



LEKCJE O CZŁOWIEKU
Klasyka na nowo odczytana

CO JEDZONO W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH?

MGR JOACHIM SNOCH

Wbrew obiegowej opinii o codzienności w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych, świat ten, owa rzeczywistość na opak, był bardzo skomplikowany. Jak pisze jeden z więźniów:

Obóz to życie pełne kontrastów i przeciwieństw. Obok głodu i nędzy – rumiane życie pełne dostatków. U jednych gęsi pieczone i smaczne wędliny, u drugich tylko zupa wstrętna, resztki kartofli i łupiny. U jednych sardynki i czekolada, u drugich pieczone w ognisku, śmierdzące resztki ogonów bydłęcych. U jednych wódka i likier, a obok woda i lura. Jeden pożąda chleba, drugi rzuca bułkami. Niejeden kładzie się spać głodny, inny w hulance trawi czas i rzyga z przejedzenia i opicia. Można by mnożyć jeszcze długo tę litanię przeciwieństw, ale i to wystarczy. Tak było, niestety. (...)

Na temat obozów powstała bardzo bogata literatura zarówno w zakresie źródeł, czyli wspomnień i dzienników byłych więźniów, jak i opisu Holocaustu. Niezwykle mało miejsca poświęca się jednak ważnemu elementowi codzienności, jakim jest **jedzenie**. Oczywiście musimy brać poprawkę na to, że więźniowie najczęściej spisywali swoje wspomnienia nie w trakcie pobytu w obozie, a już po wyzwoleniu, czasem wiele lat po nim. Dlatego też powinniśmy patrzeć na te teksty, jak na pewną rzeczywistość niekoniecznie idealnie taką, jaka ona była.

Choć obiegowo myślimy o obozie koncentracyjnym jak o miejscu, w którym osadzeni jedli tylko zupę z brukwi czy pokrzyw i spleśniały chleb, to wielu więźniów wspomina o różnorodnych potrawach, choć częstokroć były to rzeczy niejadane na wolności, tak jak np. **przygotowywana potajemnie w majdankowej kuchni potrawka z esesmańskiego psa**. **Paradoksalnie, wielu więźniów miało też dostęp do alkoholu przemycanego do obozu.**

Warto pamiętać, że choć w wielu tekstach mówi się o np. chlebie, twarogu czy kielbasie, to nie były to takie same potrawy, jakie my mamy dziś na talerzu. Przykładowo – kielbasa mogła mieć aż do 71 proc. wody i tylko 18 proc. białka, zupy przyrządzano nierzadko z odpadków, a owa „kielbasa”, to kielbasa końska bądź pasztetowa, która zanieczyszczona była często bakteriami kałowymi. Jak pisał jeden z więźniów, w zupie znajdowano często ukryte wcześniej w żywności guziki, gwoździe czy nawet zegarki.

Jedzenie w obozie było też **jedną z form zachowania kultury** w rzeczywistości bezkulturowej, w tym świecie na opak, „anus mundi”, czyli odbytnicy świata. Więźniowie często rytualizowali czynność spożywania i robili np. skomplikowane kanapki, dzielili chleb na małe cząstki czy wymyślali różne, dziwne z dzisiejszego punktu widzenia potrawy, jak np. **płatki sacharyny z chlebem czy ziemniaki gotowane w niegaszonym wapnie**. Co ciekawe, wraz ze zmianami na froncie i możliwościami Czerwonego Krzyża więźniowie zaczęli dostawać liczne paczki – to, co jedli wtedy, zaświadczone jest licznymi grypsami z Auschwitz czy Majdanka. Były to **jaja na twardo, kotlety, smalec, ciasta**, nierzadko też **alkohol** – zdarzają się wypadki, że więźniowie piszą wręcz, że nie chcą już więcej jedzenia, bo i tak nie mogą tego „przejeść”. Niech nas to jednak nie zmyli – zgodnie bowiem z cytatem początkowym, w obozowej rzeczywistości można było jednego dnia być syty, a następnego – już martwym.